

28. IV. 1948 .

Tak ciężko i trudno wiązać zdania nad trumną naszego kolegi i przyjaciela tak bezgranicznie smutno wygłaszać słowa ostatniego pożegnania. I mimo, iż wiedzieliśmy od szeregu tygodni, że śmiertelne fatum zbliża się nieubłagany krok, mimo iż widzieliśmy jak to pracowite życie powoli dogasa - trudno nam się dzisiaj oswoić z tym tragicznym faktem. Zmarł doskonały muzyk-artysta, szlachetny człowiek, przeznaczonego dobrego kolega i przyjaciel. Wszelkie przeżycia, czyny, charaktery łatwiej oceniać z dużego dystansu, aniżeli w bezpośredniej styczności. Tutaj - niestety - dystans ten zaistniał, dystans przerastający miarę człowieczą: śmierć! I chociaż nastąpiła ona dopiero przed kilkoma dniami, chociaż jeszcze leżą tu przed nami śmiertelne szczątki kolegi, to jakgdyby z jakiejś ogromnej odległości pada jasny snop światła, naświetlający życie i czyny zmarłego. A życie to było tak pracowite, że może stanowić wzór szlachetnego pojmowania służby artystycznej.

Urodzony w 1896 r. rozpoczyna studia w Konserwatorium Warszawskim. W 1912 roku wyjeżdża do Leningradu, gdzie kończy tamtejsze Konserwatorium zdobywając dyplom jako "artysta wyzwolony". Po powrocie do kraju w 1918 roku podejmuje pracę pianistyczną otrzymując I nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki na konkursie imienia Paderewskiego. Po odbyciu służby wojskowej wyjeżdża do Lipska na studia operowe, kompozytorskie i dyrygenckie. Od 1922 do 1924 pracuje jako kapelmistrz i korepetytor w operze warszawskiej, a następnie wyjeżdża do Włoch, gdzie pogłębia swe studia występując równocześnie jako dyrygent. Dalsze etapy to dyrygentura w operze w Toruniu, artystyczny wyjazd do Kanady. W 1928 r. rozpoczyna pracę pedagogiczną w Konserwatorium krakowskim, w 1929 zaś roku w Konserwatorium Katowickim. I tu w Katowicach pracuje dziewiętnaście i ostatnio jako dziekan Wydziału Instrumentalnego. Te suche fakty i daty kryją w sobie moc treści: są jakby drogowskazami znaczącymi artystyczny rozwój profesora Dynka, który stale dążył do pogłębiania swej wielkiej wiedzy i umiejętności, do jasnego krystalizowania swej artystycznej indywidualności, swego tak wybitnego talentu muzycznego. A talent to był istotnie wszechstronny: doświadczony pianista, wytrawny pedagog, wnikliwy dyrygent. Do każdego zagadnienia artystycznego przystępował z ogromną sumiennością, dając przykład szlachetnego pojmowania sztuki muzycznej. Żył dla niej, pracował dla niej, sztuka była dla niego celem, a nie środkiem zdobycia ziemskich wartości. I ta jego niezwykła skromność. Szczegół to naświetli: prof. Dymek posiadał bezsprzeczne



zdolności twórcze. Przykładem ich były pieśni na sopran i orkiestrę symfoniczną, wykonane przed wojną w Katowicach, dzieło świadczące zarówno o wybornym opanowaniu techniki kompozytorskiej, jak i o polocie twórczym. Gdy rozmawiano o tych pieśniach z ich autorem, ujęła jego skromność, nawet pewna wstydlivość. Zastrzegał się bowiem, aby przypadkiem nie uważać go za kompozytora. Kompozytor, bowiem - zdaniem jego - to wielkie słowo, wielka godność. Dla tego też traktował te utwory jako fragmentaryczne wypowiedzi na marginesie swej ogólnej działalności artystycznej. Zamknięty w sobie, niewiele mówiący, pozornie nawet oschły, żył własnym wewnętrznym i bogatym życiem, stała zaś dominantą tego życia była sztuka. Surowo siebie oceniający, wiele wymagał od drugich, zdania jednak jego i uwagi krytyczne były zawsze uzasadnione, rzeczowe, świadczące zarówno o ogromnej fachowości jak i o głębokim umyśle, ogarniającym całokształt zagadnień artystycznych i ogólnoludzkich.

Dziś - pod miarą wspomnianego dystansu - życie i działalność naszego kolegi i przyjaciela wrastają do symbolu najszlachetniejszego pojmowania pracy artystycznej. Ceniliśmy go wielce za życia, szanowaliśmy go i poważaliśmy, dziś zaś serce nasze boleje, że niema go już między nami, że odszedł od nas. Non omnis moriar - powiada dawne przysłowie - nie wszystko umiera. Odszedł od nas kolego - pamięć jednak o Tobie i plan Twojej pracy pozostają nadal wśród nas.